Numer pojedynczy kosztuje 20 cnt. (40 hal.).

Rok 36. **Nr. 14.**

Wychodzi 1-go i 15-go dnia w miesiącu.

DJABEŁ

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Adres Wydawnictwa: **KRAKÓW** Rynek główny l. 8, Drukarnia W. Kornecki.

Numer pojedynczy kosztuje 20 cnt. (40 hal.)

Rok 36. Kraków, dnia 15 Lipca 1904 r. Nr. 14.

DJABEŁ

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Pojedynczy Numer 40 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Wydawnictwo „Djabła"
Kraków, Rynek gł. L. 8 (Drukarnia: W. Kornecki).
Rękopisów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.
PRZEDPŁATA KWARTALNA:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką poczt. koron 2.—; w Niemczech marek 2.50; w Ameryce rocznie dolar. 2.50; we Francyi kwartalnie franków 3.—.

Pojedynczy Numer 40 hal.

WŁASNOŚĆ MASY SPADKOWEJ PO Ś. P. EMILU BORKOWSKIM. — Wydawca: *Karol Kucharski.*

Przetrwamy.

„Niepokonane, uparte plemię,
Co wiarę ojców i mowę kocha,
Co nadewszystko kocha tę ziemię,
Którą ojcowska radliła socha.

„Co ni łez dla niej, ni krwi nie szczędzi,
Co mu tak droga ojcowska skiba,
Że jej utracić nie chce ni piędzi,
Co jej nie odda, aż z życiem chyba.

„Czemuż ta ziemia taka mu miła?
— Widać, że w ziemi zaklęta drzemie
Narodu tego przyszłość i siła.
— Więc mu odbiorę tę ojców ziemię.

„A że we wszystkiem trzymam się ściśle
Sprawiedliwości i zasad prawa,
A więc i na to sposób obmyślę:
Gwałt ten uświęci nowa ustawa,

„Którą ich wreszcie doszczętnie zdławię."
— Tak się Mistrz Wielki hakaty sroży,
W formę ustawy kryje bezprawie
W państwie „miłości, bojaźni Bożej".

Lecz i ten zamach przetrwamy nowy;
Nie porzucimy naszych pawęży:
Praojców wiary, ziemi i mowy! —
I święta nasza sprawa zwycięży!!!

Djabeł.



FERDEK SOCYALIK.



Straśniem ci się, choroba, bez te dwa tygodnie naklawiszował,[1]) i anim na grypsanie nimioł czasu. Najpierwej agituwałem między radcami miejskimi, coby jeszcze nie przyjąć rezygnacyi prezydenta, ale stańczykoskie skisie powiedzieli, co bez som honur dlo niego. trza go wyloć przez nijakij dyskusyi, i tak zrobili, ino jeszcze uradzili zawiesić jego portret w sali posiedzeń, coby choć z tego kiedysi ludzie wiedzieli, co i on był prezydentem.

Potem tomy ci choroba agituwali, coby którygo z naszych zrobić prezydentem, i bez wpływy Ignaca, wybralimy Grossa jednogłośnie. Moglimy ci, choroba, w taki sposób wybrać ze śtyrech naszych prezydentów, ino, że Ignac musioł wyjiżdżać do Drohobycza i Borysławia, gdzie ci wszystkie chłopy zaśtrejkowały od wiercenio, pompowania i tłoczenia. Zatracone nafciane stańczyki sprowadziły wojsko i gwarzą, co kużden choroba żołnierz potrafi wiercić i tłoczyć, a wedle napompowania, to nikto nie potrafi tyj śtuki lepij od oficera.

Ale Ignac powiada, że wiercenie wierceniu nie równe, a pompowanie tyż kużde inaksze, i bez to pojechoł, coby towarzyszom powiedzieć: „Ja jestem ten, który przyjechał aż z Krakowa, żeby wam podziękować za spokój“. Straśnie ci tem wszyscy byli wzruszeni, a ślozy to ci im tak z kapowideł waliły, co aż Piwocki musiał pionierów odkomenderuwać do pomp i tłoczni, bo ci się już wszystkie cysterny przeliwały i mogło być nieszczyńście.

A bez ten czas, tom jo tu, choroba, musioł Ignaca zastempować, i robić za niego reprezentacyją na wszystkich wystempach publicznych. Byłem ci na dwóch festynach sokolich, i straśniem ci był, choroba, ucieszony, co i sokoły już takie międzynarodowe towarzysze, coby się do nich nawet i Róża Luxemburg mogła zapisać.

W Wieliczce, to ci choroba, były lampiony papirowe z jakimsi grypsaniem, com ci go nijak nimóg wykapować, bo do naszego akurat takie podobne, jak pięść do kinola. Tagem ci choroba myśloł, co to są lampiony japońskie z napisem: „Vivat Kuroki“, jażem się pytał subiekta od Siapsi, co należy do organizacji pomocników handlowych. On się choroba wyśmioł ze mnie i peda, co tam jest grypsane o Kaizerze, ino nie wiedzioł, czy o tem z Wadowic, czy o pośle do parlamyntu. Ale pewnikiem o tym drugim, bo pono było grypsane po śwobsku.

A w Podgórzu, to ci znowu były programy, co ci na nich anunsowali, buty od Fränkla, gwoździkówka tyż od Fränkla, ino nie wiem, czy od tego samego, jarzączki [2]) od Kohna, mydło od Prohaski, Taussiga i Schichta i inne delikatesy od międzynarodowych zagranicznych gudłajów. Imerglük się straśnie ucieszył, krzyczoł ciągiem: „Czołem! a güte siabes“ i zaroz się do podgórskiego „Sokoła“ zapisoł i będzie agituwał, coby Schönerera i Wolfa zrobili honorowymi druhami.

Kiedysi znowu porozlepiali na Stradomiu i na Kaźmirzu jakiesi duże karty pogrzebowe, po gudłajsku pisane. Pytom się subiekta od Siapsi, co tam stoi nagrypsane, a on mi gwarzy, co to będzie nabożeństwo żałobne za jakiegosi Herzla (nijak se nimogę przypomnieć, gdzie to był ten szynk), i że na kartach podpisani są za komitet Bazes, Leo, Rimler, Federowicz, Horowitz i Tarnowski. Muszę się choroba znowu wyśtucerować w czarny preferansrok, lakiery, ciemne kanioły w paski i reprezentuwać partją na tem nabożeństwie. Żydzie chorobo, dej blache śpagatówki od Herzla czy ta od Fränkla, byle nie tutejszyj, bo to za „Sokoła“ w Podgórzu.

[1]) napracował.

[2]) Zapałki.



P. Friedleinowi

do pamiętnika.

Po dziesięciu latach pracy,
Po dziesięciu latach trudów,
Gdy ster miasta biorą żacy,
Niechcesz żyć już wśród tych brudów...

Żyć nie możesz wpośród ludzi,
Co wciąż robią ci naprzekór,
Z których każdy, gdy się trudzi
To dla zysków i synekur!...

Więc żegnamy dzisiaj ciebie,
Czyny, wolę twą niezłomną,
Ale jednak — jak Bóg w niebie —
Ciebie tutaj nie zapomną!...

Pamięć twoja w serca wrośnie
I twoje w nich wyryje
I żegnamy cię żałośnie
Bo, kto wie co przyszłość kryje!...

Djabeł.



Przysłowie staropolskie.

(W galicyjskiem wydaniu).

— „Czas“ płaci „Czas“ traci.
— Taki ogon jaka wiewiórka,
Jaka matka, taka córka.
— Co kraj — to cło.
— Z dużej chmury —
Duża radość dla Rimlera.
— Która na dwóch stołkach siada
Musi być bardzo tłusta.
— Kto nie gra
Ten nie wygra!
— Lepiej późno
Niż jeszcze później.
— Natura ciągnie żyda do
Kryminału.
— Każdy początek jest trudny —
ale nie dla każdej...

Ar.



Z polityki zagranicznej!

Niemcy.

Niemiec spasły kulturnik
Co wciąż piwsko chlepce
Z zapałem niewidzianym
Kostytucyę depce
I swoją hipokryzyę
Wskazując na dłoni.
Krzyczy głośno, że jeszcze
Kulturę on broni!...

Francya.

Francya, ta biedna Francya
Już kilka miesięcy
Łapówkowym się kwestyom
Oddaje najwięcej
A na zwichrzonej faktem
Tym senatu fali
Widać, czem są francuscy
Wielcy liberali!...

Rosya.

Wziął ogon miś pod siebie
I dzielnie umyka
Przed ostrem chociaż małem
Żądłem Japończyka.
Ale by niepokazać
Zmieszane swe szyki
Wydaje czasem głośne
Szalone okrzyki...
Misiu! i cóż po twoim
Tryumfalnym śpiewie,
Kiedy my, stare wróble
Znamy się na plewie!...

Szlam



Z naszych zdrojowisk

Iwonicz.

Nasz zdrój oddawna chyba
Jest godny zazdrości!
Ma sławę ustaloną
I stałych ma gości
I dobrze człek się krzepi
Na dalsze tu trudy —
Jedno, co jest fatalne
To stałe wciąż nudy!

Abukir.

Szkło.

Z równowagi nas wywieść
Nic nie jest tu wstanie,
Ani upały straszne
Ni deszczów też lanie,
Ni reunion nieudały
Ni mięso szkaradne
Bo mamy dobre wody
I panny też ładne!...

Józek.

Truskawiec.

Jeśli chce się zabawić
Gdzie jakiś łaskawca
Niech pakuje manatki
I rznie do Truskawca
Gdy tu braknie zabawy
Borysław jest blisko
Kędy różnych awantur
Jest stałe siedlisko!

Alfa.

Ślemień wielki.

Mamy wody jakich
Nikt się nie powstydzi
Ale goście nasi
To są sami — żydzi!

Bieliner.



Operetka lwowska u nas.

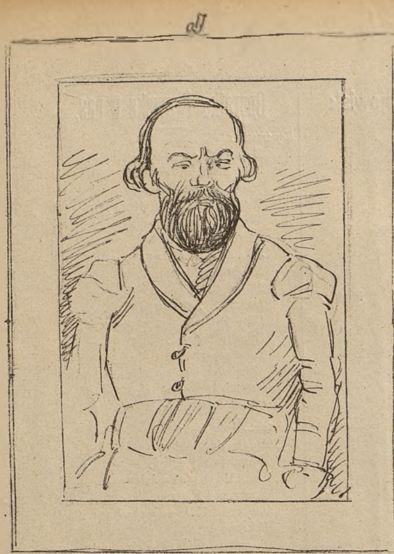
Repertuar:

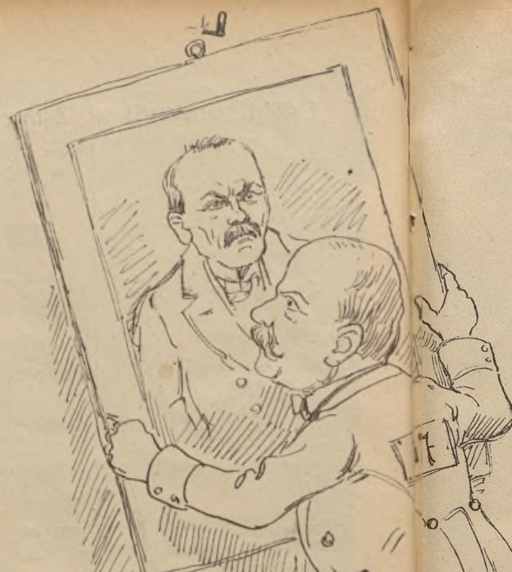
Z nowych operetek
Jeśli mam być szczery
Niema chyba głupszej
Ponad „Madame Shery“...
Widać, że nie wszyscy
Trzymają się wzoru
Jaki daje Druciarz
Na punkcie humoru...
Można się też bawić
Dobrze Sirystratą,
Choć jej treść jest w pieprzyk
Zanadto bogatą...
To o repertuarze
Wzmianka jest konieczna
Krótka wprawdzie, ale
Chyba dostateczna...

Coś tak... koło tego:

Dzieje się coś teraz
Czemu ja się dziwię
Bo... Miłowska śpiewa
Troszeczkę fałszywie...
Ale znów Kliszewska
Pokrywa te braki
Bo ma w każdy wieczór
Humorek jednaki...
Śmieje się widownia
Rada czy nie rada
Gdy Lelewicz biedny
Z konia sobie spada...
I nikt się nie pyta,
Czy go to nie boli,
Bo też każdy myśli
Że to leży w roli!...
No a dwaj Ajaksy
Co się kłócą wiecznie,
Mogliby się przecie
Zgodzić ostatecznie
Bo inaczej przecie
Kara na nich spadnie
Zresztą to jest także
Chyba niezbyt ładnie!...

Messalina.







No — przecieśmy go wreszcie powiesili;
Kochani moi koledzy i radcy.
Wypróbowani przyjaciele mili.
Muszę wam przyznać, że jesteście chwaccy.

Sprawiliśmy mu pożegnanie godne.
Osiem tysięcy koron dostał pensyi,
I tyle słyszał pochwał na odchodne,
Że nie powinien mieć do nas pretensyi.

O uwolnienie sam się podał przecie.
Uczyniliśmy prośbie jego zadość.
A gdy się jeszcze dowie o portrecie,
To już ogromna ogarnie go radość.

To też wzruszony był, i ja mu wierzę,
Że nie kłamane były jego słowa,
Gdy o dniach, z nami przeżytych rzekł
|szczerze,
Że je na zawsze w pamięci zachowa.

Mnie zaś ten fotel słusznym przypadł losem
Zdobyła mi go zasługa i praca,
Współzawodnictwo trudne było z Grossem
Który się cieszy poparciem Ignaca.

Jednak szczęśliwym dzisiaj, i nie chmurny
Bom na ten fotel wyleciał jak z procy,
Zawdzięczam głosy oddane do urny
Nie obcym wpływom, lecz **własnej pomocy**

Pan Radca Piorunkiewicz.



Wziąwszy *uwożo pon* urlop z rady miejskiej na miesiąc, wyjechałem z końcem czerwca do Zawoi, aby odpocząć *uwożo pon* po całorocznych trudach, odetchnąć świeżem powietrzem i zapomńeć na chwilę o stańczykach i o całej *uwożo pon* polityce. Aż tu otrzymuję *uwożo pon* wiadomość, że pon Pryzydent Friedlein zrezygnował i to *uwożo pon* dobrowolńe pod przymusem stańczyków, a zarazem doręczają mi *uwożo pon* wezwańe na pośedzyńe, celem wyboru nowego Pryzydenta na pońedźałek, a ponieważ ńejawieńe śę na takie wyborcze pośedzyńe Rady zagrożone jest utratą mandatu radźeckiego na lat trzy, przeto zabrałem śę jak ńe pyszny i z manatkami wróciłem *uwożo pon* do Krakowa. Śedząc na wsi, czytałem *uwożo pon* pilńe gazety i przekonałem śe *uwożo pon*, że gazećarzom naszym chodźi przy wyborze Pryzydenta tylko o politykę lub inne okoliczności, a wcale ńe zależy im *uwożo pon* na intereśe miasta i dobrobyće obywateli, bo jeden *uwożo pon* pisze, że przyszły Pryzydent powińen być elegancki, dobrze wychowany i dawać bale i obiady, tudźeż swatać panny, mające ochotę wyjść za mąż, drugi *uwożo pon* powiada, że każdy będźe dobry, tylko ńe pan Leo, trzeci twierdźi, że jeżeli pan Leo ńe zostańe Pryzydentem, to miasto skapcańeje, a już prawdźiwem ńeszczęśćem dla miasta byłby wybór na Pryzydenta pana Rottera. — Mojem zdańem ńe rozchodźi śę tu o to *uwożo pon*, jak śę będźe przyszły Pryzydent nazywał lub do jakiego będźe należał stronńictwa, ale o to, jak będźe swój urząd spełńał, czy będźe znał miasto i jego potrzeby, czy poświęći swoją pracę dla dobra miasta i obywateli, czy w spełńeńu swego urzędu potrafi stanąć *uwożo pon* ponad stronńictwami i czy zapomńi o tem, że jest stańczykiem lub demokratą, a przytem powińen to *uwożo pon* być człowiek, który dla miasta już znacznejsze położył zasługi i pokazał, że śe *uwożo pon* zna na miejskich sprawach. Ludzi takich jest *uwożo pon* w radźe kilku, lecz wymieńać ich ńe będę, bo daremńe pisałbym za ńemi,' gdyż stańczyki i tak *uwożo pon* wybiorą dra Lea.

Wybór ten ńe uważam za ńeszczęśće dla miasta pod warunkiem, jeżeli pan Leo zerwie swe różne wyborcze *uwożo pon* kompromisy, jeżeli stańe ponad stronńictwami, i jeżeli *uwożo pon* w gospodarce miejskiej ńe będźe zastosowywał swej *uwożo pon* teoretycznej wiedzy skarbowej, ale będźe tak rządźił i oszczędzał, jak każdy dobry gospodarz, bo eksperymenty zńiszczyły już ńe jedno dobre gospodarstwo.

Jak przewidywałem, tak śę też *uwożo pon* stało — wybrano 47 głosami na Pryzydenta dra Lea, ńechże stara śę pięknej spóśćizny po Dietlu i Zyblikiewiczu ńe zaprzepaśćić, ale ją nową otoczyć chwałą, bo ńic łatwiejszego, jak z wysoka spaść bardzo ńisko.



Ministrowie w Galicyi.

(Smutna piosnka, ale prawdziwa).

Jedzie, jedzie Giovanelli
A pan Koerber za nim
Uszczęśliwić chcą Galicyę
Obaj kosztem tanim!...

Uszczęśliwić chcą Galicyę
Tą wizytą swoją
Optymiści zaś tu nasi
Złote sny już roją!...

Każdy myśli, że minister
Dojrzy nędzy piętno,
A on pozna urzędników
Strój, minę odświętną!...

Każdy myśli, że minister
Zniży nam podatki,
Podczas gdy on papać będzie
Smaczniutkie objadki!...

Niezobaczy pan minister
Jak nasz chłopek żyje,
Bo obdartych głodnych nędznych
Władza dobrze skryje...

By zaś poznał pan minister
Kraj nasz noch genauer
To wyciągnie się ze składu
Ów — Paradebauer!

Jedzie, jedzie Giovanelli
I pan Koerber za nim
Uszczęśliwią nam Galicyę
Kosztem całkiem tanim...

Lecz stosunków tu nie zmienię
I to samo życie
Jakie było przed wizytą
Będzie — po wizycie!

Szlam.

P. S.

Ach! ach ci malkontenci
To dopiero ludzie!
Pan minister nie myśląc
O pracy i trudzie,
Raczy zjechać tu do nas,
Raczy mówić z nami
A ci już występują
Z swojemi drwinami!...
„Minister nie zna chłopów“
„Nic prawie nie widzi“
Alеż moi panowie
Z szczęścia się nie szydzi,
A za szczęście uważać
Trzeba dziś tę chwilę
Gdzie przodem Giovanelli
A Koerber mknie w tyle!...

Djabeł.



Nowe książki.

Togo. O sposobach powiększania podwodnej floty rosyjskiej.

Wilhelm Kaiser. Podręcznik krasomowstwa i blagologii.

Kuropatkin. Cofanie się w porządku czyli prawidła prowadzenia nowożytnej wojny.

Wilk. Papier a parlamentaryzm.

Milewski hr. „Strzelista“ miłość czyli „Oj te Ceśki i Mańki“.

Nykoła. Apostolstwo pokoju czyli Hurra na Japonią (z przedmową Tołstoja).

Kś. Lampiarz. Pochwała knuta czyli Krugom durak.

Ar.

414 6 ?

Przegląd polityczny.

Nie zawsze sprawdzają się przewidywania polityków i strategików. Mieszkał w Porcie Artura Chińczyk inżynier Cho, który pracował przy ufortyfikowaniu Portu Artura, znał go, jak własną kieszeń, wszystkie jego zalety i wady, wiedział o każdym wale, o każdym rowie, o każdem dziale, niemal o każdym kamieniu. Przed dwoma tygodniami zginął gdzieś z Portu, chociaż Moskale strzegli go jak oka w głowie. Po ucieczce inżyniera Cho, wszyscy politycy zaczęli znacząco potrząsać głowami i mówić: „cho, cho... Uciekł Cho, to tak jak gdyby uciekł cały Port Artura. Koniec wojny!“

Tymczasem, nietylko, że przewidywania polityków nie sprawdziły się, ale owszem, szczęście najwidoczniej odwróciło się na stronę Rosjan. Najpierw jenerał Miszczenko odniósł nad Japończykami świetne zwycięstwo, i zdobył 50 sztuk bydła! Niedługo potem, w dniu 7 lipca, telegrafuje jenerał porucznik Sacharow do sztabu jeneralnego: „Pułkownik Zapolski powstrzymał marsz Japończyków aż do godziny 10 rano dopóki nieprzyjaciel nie zmusił go do cofania się“. Co za tryumf. Ale i sam Sacharow nie pozostał w tyle poza swoimi podkomendnymi, i w tym samym telegramie chwali się: „W obrębie mojego rejonu deszcz już nie pada“.

Ostatnie telegramy donoszą, że przy ataku na Port Artura zginęło 30.000 Japończyków, a że według poprzednich doniesień sztabu jeneralnego armia oblegająca liczyła 30.000 ludzi, więc z tego wynika, że Port Artura nie jest już oblężony.

I obce mocarstwa okazują Rosyi coraz większą życzliwość. Neutralne Niemcy goszczą w Kiao-Czau eskadrę Portu Artura, cesarz Wilhelm gratuluje pułkowi wyborskiemu, że ma zaszczyt ginąć za cara, co już jest niewiele mniejszym zaszczytem, jak ginąć za Admirała Atlantyku, nawet Anglia, którą dotychczas powszechnie podejrzewano o jakieś nieprzyjazne wobec Rosyi zamiary i o dwulicowe postępowanie — ofiarowała Rosyi 1 okręt wojenny... celem ochrony połowu fok na wybrzeżach Syberyi. Zdaje się, że sama nie źle się przy tem obłowi.

Niemcom zaczyna być niewygodnie w ich „błyszczącem osamotnieniu“ i coraz głośniej rozpisują konkurs na nieprzyjaciela. Nie udało się wielkiemu sportowcowi w Saalburgu dojechać na automobilach do przyjaźni francuskiej, więc przypuścił w Kilonii atak morski do króla angielskiego. Edward dał się zawojować odrazu, ale we wszystkich toastach tłomaczył to tylko związkami krwi i czuły Wilhelm który chciał gorąco uściskać króla Anglii, czuł nieustannie, że ściska tylko wujaszka, który nawet pozwoliłby się pocałować w rękę.

Wobec wypadków na dalekim wschodzie. chwalą się Niemcy ciągle, że Japończycy są ich uczniami, że od nich przejęli kulturę. Dotychczas nie bardzo wierzono temu, ale w ostatnich czasach sprawdzono, że istotnie Japończycy puszczają w obieg fałszywe pieniądze rosyjskie.

Stosunki Niemiec z Watykanem są jaknajlepsze, wobec czego gwardya papieska ma dostać pikelhauby.

Włochy obwarowują się silnie na granicy austryackiej, co znowu dowodzi trwałości trójprzymierza i jest potwierdzeniem słów ministra wojny, o najlepszych stosunkach z wszystkiemi mocarstwami, uwalniających go od żądania nowych kredytów na cele wojskowe. Jednego tylko nieprzyjaciela obawiają się Włochy, to jest pustek w kasie państwowej, jak to wynika z depeszy kondolencyjnej wysłanej przez króla Wiktora Emanuela do prezydyum kongresu syonistycznego z powodu śmierci Herzla.

W Austryi, z powodu feryj parlamentarnych, chwilowa cisza. Tylko na Śląsku kulturni Niemcy robią wojnę o równoległe kursa słowiańskie przy seminaryach nauczycielskich i oświadczają, że się na nie nigdy nie godzą. Zachowania się ich nie możnaby zrozumieć, gdyby nie to, że ciepłomierz wskazuje w słońcu 40⁰ Cels. Natomiast Węgrzy mają zabawę z listą cywilną i osobnym dworem. Twierdzą, że mimo ochmistrza Hunyady'ego, zamało bywają na dworze, a wobec tego, że dwór mało przebywa w Peszcie i wtenczas całe swoje zapotrzebowanie pokrywa w Wiedniu, węgierska papryka, słonina, kukurydza i pomada na wąsy nie mają takiego odbytu, jaki się Węgrom ze względu na ich stanowisko w monarchii, niewątpliwie należy.

Żądają więc, aby dwór przynajmniej przez pół roku przebywał w Peszcie, aby na granicy wszyscy przebierali się w buty i bieliznę węgierską i żeby każdy z urzędników dworu bezwarunkowo musiał w Peszcie wydać to wszystko, co otrzymał z listy cywilnej węgierskiej. Przy odjeździe do Wiednia będą na granicy wszyscy poddani rewizyi, czy przypadkiem nie wywożą nad Dunaj pieniędzy węgierskich.

W Belgradzie odbył się pierwszy obiad dyplomatyczny, przy którym król Piotr podziękował reprezentantom mocarstw, że tak rychło ochłonęli w swojem oburzeniu na królobójców, i zapewnił, że gdyby coś podobnego jeszcze raz powtórzyło się w konaku, to on już nigdy z królobójcami do stołu nie siędzie.

Macedończycy przypominają znowu Europie, że Turcya obiecała wprowadzić reformy, i z zapomnienia budzą ją proszkami dynamitowymi. Sułtan tymczasem zapytuje mocarstwa europejskie, czy są zadowolone z zaprowadzenia ich żandarmeryi.

Katolicka Francya ofiaruje prawosławnej Rosyi ogromną pożyczkę pod bardzo korzystnymi warunkami, a w zamian za to domaga się tylko... uprzywilejowania żydów.

Wobec tak pomyślnej konstelacyi politycznej jego carska mość uznał za zbyteczne pojawienie się na terenie wojny, nie zrzekając się jednak pracy dla dobra państwa, jeździ po kraju z obrazkami, i ściska czule rannych żołnierzy, powracających z placu boju. I wielki książę Borys przeniesiony zostaje na żądanie Kuropatkina z głównej kwatery do Archangielska, odznaczywszy się już chlubnie jako zdobywca kobiet mandżurskich, koreańskich i prawosławnych sióstr miłosierdzia, rzucający się z narażeniem życia na całe bateryę... oczyszczonej i szampańskiego. Po powrocie do kraju, ma na wniosek Plehwego otrzymać „Jasną Polanę“, a Tołstoj dostanie na osiedlenie znacznie większy obszar na Syberyi.

Francya zniosła już ambasadę przy Watykanie, i p. Combes udaje tryumfatora. Tryumf jego powiększa jeszcze uchwała Izby, orzekająca, że wobec Kartuzów postąpił sobie zupełnie poprawnie jak prawy republikanin, bo chciał zakonników naciągnąć, no — a nie jego wina, że mu się to nie udało. Komisya śledcza, znająca najlepiej tę sprawę, uchwaliła mu wprawdzie naganę za oszczerstwo rzucone na Kartuzów, ale męża tej miary nie może to dotykać, tak, jak godnego jego synalka Edgara nie dotyka, rzucone mu przez naczelnego komisarza francuskiego na wystawie St. Louis, p. Lagrave podczas dochodzeń w komisyi śledczej, słowo: „Pan kłamiesz“.



Fatalne omyłki druku.

Ze sprawozdania.

... Dzielny aranżer zakończył ten wspaniały kotylion zwykłym palcem...

Z Krytyki.

... Najpiękniejszą w każdym razie jest opisowa część tego dziecka.

Z nowelki.

Przewoźnik stanął tymczasem na brzegu i zawołał:

— Dalej panowie jedźmy, bo gromy są już gotowe!

Z powieści.

Pan Adam uśmiechnął się i rzekł:

— Tego roku proszę pani tyłem w Karlsbadzie!

Z opisu.

... W promieniach słonecznych widać było pląsające w głębi wód ryfki...

Z kroniki.

... Ajenci mieli tu bardzo brudne zadanie, ale wywiązali się z wych czynności znakomicie...

Z sielanki.

... A straszliwy był płonącemi oczyma spozierał na dziecko i wstrząsał nogami porykując gniewnie...

Z romansu.

... Panna Adela z kotkiem nici na kolanach siedziała pochylona robiąc koronkę do swej sukni balowej...

Szlam.



Ogłoszenia.

— Poszukuje się towarzysza do picia.

F. Eleutorowicz.
Pijacka 13.

— Kandydaci na samobójców znajdą pomieszczenie z wszelkiemi wygodami.

Ks. Monaco.

— Potrzebny seminarzysta lub student gimnazyalny na wakacye, do prowadzenia panienki 8 klm. od miasteczka.

Zgłoszenia: *Seminarzysta, p. Wikliny.*

— Organista, znający się także na cerowaniu pończoch, poszukuje posady jako reporter.

F. Dławiduda.

— Dla P. T. letniczek chcących uniknąć ciekawości ludzkiej, do wynajęcia willa „Rozgłos". Woda z Prutu z mlekiem i świeżem powietrzem prosto od krowy.

M. M. Mikuliczyn
poste restante.

— Dla amatora i zbieracza owadów mieszkanie do wynajęcia.

Zofia Pluskwińska.

— Z powodu sezonu koncertowego otrzymałem wielki zapas waty do uszów. Polecam się P. T. znawcom muzyki.

Baier i Ska.

Ar.



Z prowincyi.

Śniatyn.

Tu w Śniatynie, jak w Śniatynie,
Niewielkie wymogi,
Pasą się po rynku świnie
I inne bezrogi.

Postawiliśmy monument
Batorego chwale,
Było pięknie i podniośle,
Poszło doskonale!

Nie było reprezentacyi
Gminy ni powiatu —
Ale bez nich się obeszło...
Trudno, daj ich katu!

Nie — Rusin.



Przewodnik przemysłowo-handlowy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Karol Kucharski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.